Ner 4. Kraków, dnia 16go Lutego 1876. Rok VIII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

16. Ś. Julianny p.	20. N. Leona p.
17. C. Sabina bisk.	21. P. Eleonory p.
18. P. Konstancyi p.	22. W. Katedr. ś. Piotra.
19. S. Konrada wyz.	23. Ś. Florentego w.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica św. Jana, Kącik Ner 320.

Ks. IGNACY KRASICKI,

biskup i pisarz polski,

przez JÓZEFA Z BOCHNI.

Już cztery lata temu, odkąd w Olpinówce stoi szkoła. Cieszą się nią ludzie, bo się przekonali, że dla nich samych i dla ich dzieci wielki płynie z niej pożytek. Nie mogą się dosyć nadziwić, jakto już dzisiaj malutka dziatwa zna się na nowych miarach i wagach, jak to sprytnie i zwinnie rozmaite zagadnienia rachunkowe umie obliczyć to z głowy, to krédą na tablicy. Sami też przychodzą do pana nauczyciela w niedziele i święta i proszą najusilniej, aby ich pouczył o nowych miarach i wagach, co jest teraz konieczną i bardzo potrzebną rzeczą. Kto się nie nauczy, przypłaci kieszenią, będzie miał kłopot i zmartwienie.

Z szkoły wypływa więc korzyść dla ludzi.

Kiedy jednej niedzieli skończył pan nauczyciel wykład swój o nowych miarach i wagach, rozeszli się ludzie; pozostało tylko trzech gospodarzy. Pan nauczyciel pokazywał im rozmaite przybory, których potrzebuje szkoła do nauki.

— Wszystko to pięknie i ładnie, co tu widzę — powiedział Fabijan Krupa — ale tego nie mogę pojąć, na co te obrazki, co tu leżą?...

— Przepraszam was, mój gospodarzu — odrzekł nauczyciel — to tak samo wygląda, jakby do was przybył jaki pan z miasta i dziwił się, do czego wy tej lub owej rzeczy używacie w gospodarstwie, kiedy jemu się zdaje niepotrzebną. Podobnie ma się rzecz i ze mną. Dzieci się uczą o rozmaitych rzeczach, trzeba im więc wszystko pokazywać, bo czego się im nie ma okazać, to i lepiej nie uczyć o tém.

— Po tych słowach wziął pan nauczyciel jeden obrazek do ręki i rzekł zaraz:

— Ot naprzykład tu jest obrazek, który przedstawia księdza biskupa Ignacego Krasickiego. Mogłoby się zdawać komu, że nam ta rycina niepotrzebna. A przecież dziatwa uczy się tych wierszyków, które napisał ksiądz Krasicki, jakże więc nie pokazać jej tego, który tak dzielnie kształci jej umysł i serce, który tak piękne rady daje na późniejsze życie?...

— Bez urazy, mój panie nauczycielu! zagadał Fabijan Krupa — darujcie mi, proszę pięknie, bo się wmieszałem w nie swoję sprawę. Ale za to powiedzcie nam z łaski swojej, co to za jeden był ten ksiądz biskup Krasicki, bo my o nim nic a nic nie wiemy jeszcze. Wstyd to dla nas, że szkolarze mali wiedzą o nim, a nam się ani śniło o tém...

Na to powiedział pan nauczyciel:

— Dobrze! chętnie wam opowiem wszystko o tym wielkim mężu polskim. Abyście go jednak poznali w zupełności, opowiem wam całe jego życie.

— Prosimy bardzo! — wtrącił Gerwazy Strzelec.

A pan nauczyciel tak prowadził swoję sztukę:

— Ksiądz biskup Krasicki tém się bardzo wsławił, że napisał dużo książek, z których Polacy czerpali, czerpią i czerpać będą nauki i przykłady piękne. Głównie pisał on dla starszych ludzi, ale nie zapomniał także i o małej dziatwie. Jest to pierwszy pisarz polski, który pisał dla naszych dzieci. Ztąd też pochodzi, że widzicie w szkole obrazek, który go przedstawia. Ponieważ zaś wielce się przyczynił do rozkrzewienia oświaty w ojczyźnie naszej, zasługuje na to, aby o nim wiedział każdy Polak.

— A gdzie on się też urodził? — zapytał Seweryn Sikora.

— Niedaleko miasta Przemyśla — odrzekł nauczyciel — nad rzeką Sanem, w Bardzo pięknej okolicy gdzie leży niewielkie dziś miasteczko Dubiecko. Założył je Mikołaj Kmita za czasów króla Władysława Jagiełły, który mu pozwolił zamienić wieś Dubeczkę w miasto. Od dawnych czasów do dnia dzisiejszego posiadają Dubiecko rodzina Krasickich, którzy się Siecińskimi przed wiekami nazywali. Ale kupiwszy wieś Krasice, nazwali się Krasickimi. Mają tu do dziś dnia piękny, starożytny zamek.

Przed stu-pięćdziesięciu laty mieszkał w nim Jan Krasicki, wysoki urzędnik polski (albowiem był kasztelanem chełmskim), z żoną swoją Anną, z domu Starzechowską. Mieli oni kilkoro dzieci, a najstarszém z nich był syn Ignacy urodzony dnia 2 lutego 1734 *) roku w Dubiecku.

Ledwie synek Ignaś ukończył dziecięce lata, już pobożna matka nosiła się z tą myślą, ażeby został księdzem. Posłuszny synek spełnił wolę matki. Z początku chodził podobno do szkół w Przemyślu, a potem oddano go na naukę do OO. Jezuitów we Lwowie. Gdy miał 15 lat wieku, umarł mu ojciec. Wziął go wtedy do siebie opiekun, ksiądz biskup Michał Kunicki do Krakowa i niebawem wysłał go aż do Rzymu dla wyższego ukształcenia. Tam strawił pięć lat na nauce. Mając lat dwadzieścia i jeden, i został księdzem.

— A jakże to być może — przerwał Gerwazy strzelec — kiedy księdzem, jak słyszałem, można zostać dopiéro po skończonym dwudziestym czwartym roku życia?...

— Słusznie macie — odparł nauczyciel — ale ojciec święty, znając jego naukę znakomitą, zezwolił na to, iż go przed czasem wyświęcono na kapłana. Już w tak młodym wieku i w tak dalekich stronach zasłynął młody księżyna z nauki swojej. Przybywszy do kraju, został zaraz kanonikiem w Przemyślu przy biskupie Sierakowskim. Było to właśnie w sześć lat po śmierci ojca. Wkrótce młody ksiądz Ignacy zjednał sobie sławę jako wymowny kaznodzieja. Wszyscy się z tego cieszyli, lecz najbardziej jego poczciwa matka.

Po dwóch latach ksiądz Józef Załuski, zostawszy biskupem kijowskim, wziął go za koadjutora czyli pomocnika swego do Wąchocka, co to jest miastem dziś w gubernii radomskiej o 6 mil od Opatowa oddalonem. Tu zawiadywał ksiądz Ignacy bogatem opactwem. Właśnie wtedy matka rozdzieliła dobra swoje pomiędzy dzieci. Ksiądz Ignacy otrzymał trzy wsi, a nadto jeden z braci płacił mu z dóbr dubieckich trzy tysiące, dziewięćset złotych polskich rocznie. Oprócz tego miał ksiądz Ignacy dochody swoje, co razem wynosiło na rok do 30 tysięcy złotych polskich. Suma to niemała, zwłaszcza na owe czasy, kiedy to pieniądz większą miał wartość.

Ksiądz Ignacy mało też siedział w domu, ale ciągle wyjeżdżał to do Lwowa, to do Krakowa lub Warszawy, a wszędzie mile był widziany, bo się odznaczał wysoką nauką i talentem takim, że jak co powiedział, to się wszyscy weselili w towarzystwie. Talent taki nazywa się dowcipem. Piszą też i o nim: był pięknej i ujmującej postaci, uprzejmy, przystępny; pełen dowcipu stał się upragnionym gościem w każdém towarzystwie... Tak mu zeszło pięć lat.

W Polsce było wtedy źle, bardzo źle. Moskale rządzili wszędzie, a czego chcieli, tego dokazali. Właśnie podówczas umarł król polski August III, co to był synem Augusta II, także króla polskiego. Józef Chociszewski tak pisze o tych królach:

— Pod tymi dwoma królami Sasami Polska znikczemniała. Są to smutne, bardzo smutne czasy. Ciemnota, pijaństwo, zbytki, niezgoda, rozpusta, niby morowa zaraza rozszerzyła się w tej tak niegdyś potężnej Polsce. Szlachta piła, hulała, ciesząc się mniemaną wolnością złotą. Dobrze ów czas maluje przysłowie: *Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa!* Prusacy i Moskale wpadali do Polski, zabierali ludzi do wojska, kazali sobie płacić podatki, a szlachta na to spoglądała obojętnie. Sejmy do skutku nie dochodziły; nawet swawola szlachty do tego doszła stopnia, że zrywano sądy. Po Auguście III, obrany królem polskim Stanisław Poniatowski, ale tylko za pomocą wojsk rosyjskich. Był to wielki ulubieniec carycy moskiewskiej Katarzyny i dla tego został królem obrany...

Gospodarze westchnęli ciężko po tych słowach, a nauczyciel tak potém mówił dalej:

— Podczas bezkrólewia po Auguście III, przybył do Warszawy ksiądz Ignacy Krasicki. Wnet zapoznał się z przyszłym królem Stanisławem Poniatowskim. Stanisław Poniatowski lubił się otaczać uczonymi ludźmi. Nic więc dziwnego, że i Krasickiego, młodego, urodnego, bogatego i wykształconego księdza przygarnął do siebie. Cenił w nim talent i naukę. To też wyszło na dobre księdzu Ignacemu. Na koro-

*) Inni podają dzień 11 Lutego rok 1735.

nacyę nowego króla zjechało się mnóstwo panów do Warszawy. Był między nimi także ksiądz Ignacy Krasicki, a nawet zjednał sobie wielki rozgłos, ponieważ miał w katedze warszawskiej kazanie w czasie tej uroczystości. Król Stanisław, chcąc się odwdzięczyć, zrobił go kanonikiem lwowskim przy księdzu arcybiskupie Sierakowskim, niegdyś biskupie przemyskim. Wtedy to ksiądz Ignacy Krasicki zaczął pracować piórem czyli pisać książki. Był wtedy rok 1766. Ludzie mieli nieraz dużo uciechy, gdy czytali książki Krasickiego. Wszędzie przebijał w nich dowcip. Każdy je czytał chętnie, bo i ubawił się do sytu i nauczył się wielu pożytecznych rzeczy.

Król Stanisław August wiedział o tem, iż w osobie księdza Krasickiego miał wielkiego przyjaciela i wielbiciela. Ceniąc go przytem z nauki i rozumu niezwykłego, zrobił go prezydentem trybunału małopolskiego czyli najwyższym przełożonym nad sędziami, którzy rozmaite sprawy i procesa załatwiali raz we Lwowie, drugi raz w Lublinie. Trybunał małopolski była to najwyższa władza sądowa. Drugi taki trybunał był w Wielkopolsce.

Nie za długo co innego spotkało księdza Krasickiego. Król Stanisław August zamierzył zrobić go biskupem warmińskim w kraju, który się nazywa Warmia. Właśnie wtedy na biskupiej stolicy w tym kraju siedział staruszek wielki ksiądz biskup Stanisław Grabowski. Otóż na jego miejscu przeznaczył król Krasickiego. Wysłał go więc do pomocy staruszkowi. Ksiądz biskup chętnie go przyjął, a Krasicki pomagał mu w jego pracy.

Wtem odzywa się Fabijan Krupa:

— A powiedzcie nam téż, panie nauczycielu, gdzie to leży ów kraj Warmia, bo o nim jako żywo nie słyszał z nas żaden!...

A nauciel zaraz na to:

— Warmia leży od nas na północ, aż nad morzem Bałtyckiem w Wschodnich Prusiech. Od wieków była ona zamieszkaną przez lud pruski. Późniéj przez zakon krzyżacki stała się katolicką, lecz była mocno zniemczałą. Miała swojego biskupa, który żądził krajem pod zwierzchnictwem wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego, ale podlegał arcybiskupowi w mieście Rydze.

Kiedy zaś Prusy dobrowolnie poddały się królowi polskiemu Kazimirzowi Jagiellończykowi, drugiemu synowi Władysława Jagiełły, biskup warmiński był książęciem panującym i miał prawo miecza nad wszystkimi stanami i urzędami w kraju, a w rzeczach duchownych zależał tylko od stolicy apostolskiej. Mieszkańcy Warmii mieli odtąd te same prawa co Prusy królewskie i mieli ustawy swoje własne. Szlachta, mieszczanie, włościanie i kapituła, (zgromadzenie osób duchownych przy katedrze, które się prałatami i kanonikami nazywają), wysyłali deputowanych na zjazdy, na których pod przewodnictwem biskupa naradzali się nad potrzebami kraju. Biskup też mianował urzędników i starostów. Był więc jakby królem w małem państwie. Potém nie brakowało Polaków w tym kraju.

Stolicą biskupstwa warmińskiego było miasto Frauenburg, gdzie żył nieśmiertelny astronom polski Mikołaj Kopernik, który pierwszy dowiódł światu, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia obraca się na około słońca. Na téj stolicy zasiadało kilku znakomitych Polaków, jak: Hozyusz, Kromer i inni. Na niéj to zasiadł także ksiądz Ignacy Krasicki po śmierci księdza Grabowskiego. Był wtedy jeszcze bardzo młodym, bo liczył zaledwie trzydziesty drugi rok życia. Stało się to 1766 roku. Do godności biskupiej należał tytuł książęcy, godność senatorska i dochód 400 tysięcy złotych polskich czyli 100 tysięcy reńskich rocznie.

Matka księdza Ignacego nie dożyła tej pociechy, aby go mogła była oglądać w infule biskupiéj, albowiem umarła przedtem na kilka miesięcy.

Papież wnet zatwierdził księdza Krasickiego na biskupstwie, a nuncyusz przysłany poświęcił go w Warszawie na tę godność. Z początkiem przyszłego roku odebrał król polski od księcia biskupa warmińskiego przysięgę na urząd senatora. I odtąd zaczął ksiądz biskup Krasicki jako książę rządzić w swoim kraju. Był w całym kraju najwyższym urzędnikiem; nikt od niego nie miał wyższej godności. Na sejmie siadał na pierwszym krześle i zwał się prezydentem senatu czyli sejmu. Chociaż był młodym, szło mu to wszystko jakby z płatka, bo miał głowę na karku. Pochodził on wprawdzie z panów, ale gdyby nie miał był nauki, nigdy nie stanąłby był tak wysoko i nié miałby takiego znaczenia, jakiego dostąpił w tak młodych latach.

— A pisał też wtedy książki? — zagadał Seweryn Sikora.

Na to odpowiedział nauczyciel:

— Pisał, ale po trosze, bo z początkiem swego panowania nie miał wiele czasu. Mieszkał w mieście Heilsbergu, a często we wsi

Smolanach, gdzie sobie wystawił dwór piękny. Zrazu nie mógł wysiedzieć w warmińskim kraju. Ciągło go bez ustanku do stolicy. To też po dwuletnim pobycie w Warmii przybył do Warszawy na dłuższy pobyt. Tu mieszkając, dawał uczone wieczory, na które przybywali uczeni z całego miasta i sam król Stanisław August.

— W tym czasie pisywał wiersze, które cąła Warszawa czytała z wielką ciekawością.

Na tych wieczorach rozmawiano o różnych sprawach naukowych lub bawiono się w rozmaity sposób. Ale w Polsce źle było wtedy nadzwyczajnie. Moskale grali wszystkim na nosie, bo byli pewni, że Polska nie długo będzie ich państwem.

Po czterech latach wrócił ksiądz biskup Ignacy Krasicki do swego kraju. Ale zaledwie przybył, już nastąpił pierwszy podział Polski. Stało się to 1772 roku. Całe Pomorze a razem i Warmia dostała się do pruskiego króla.

(Dokończenie nastąpi.)

Czy jest pożytek z nauki?

Było to w porze sianokosów. Słońce stało już wysoko. Na łąkach Bożej woli ustało na chwilę brzęczenie kos, a kilku gospodarzy usiadło na południe w cieniu rozłożystej topoli nadwiślańskiej, tuż koło drogi. Jaki taki zaglądał do dwojaczków, które mu kobieta z domu przyniosła, ażeby się posilić i wzmocnić do dalszej pracy.

W takiej to chwili przechodziło drogą kilkoro dzieci w białych, czystych płutniankach z książeczkami i tabliczkami pod pachą. To szły, to przeganiały się śpiewając i śmiejąc się wesoło. Wracały ze szkoły do sąsiedniego przysiołka, którego chaty bieliły się opodal pomiędzy zieleniną sadów.

Śmiech i śpiewanie dziatwy zwrócił mimowolnie uwagę kosarzy. Jeden z nich, chłop setny, którego dla czarnych włosów i ciemnej jakby cygańskiej skóry „czarnym Jędrkiem“ nazywano, pokręcił niechętnie głową i rzekł: I na co też to one pędraki codzień po pół mili drogi przepędzają! Rozwłóczy to się i potem ani napędź do roboty, a co młodsze to się męczy że ledwie dycha! No nie musi im być źle, skoro takie wesołe — rzekł poważnie stary Szymon — a czego się w szkole nauczą, to już im zostanie. Ba i co się tam nauczą! — zawołał Kuba — czytać ta i czytać, pisać ta i pisać, a przecież każde z nich nie pójdzie na księdza, na profesora, albo na kanceliste! Toć i ja nie chwaląc się umim trochą na książce, i trochę pisać, a na co mi się to przydało? Ot koszę trawe tak jak wy, orzę, młócę tak jak wy, i książki mi do tego nie potrzeba.

Stary Szymon spuścił głowę i zadumał się, a czarny Jędrek zaśmiał się, że mu aż zęby białe widać i trącając Kubę rzekł: mnie się widzi, że ja z was wszystkich najwięcy ukosiłem, choć nigdy elementarza w ręce nie miałem! Jeno nie wiem, co to będzie z mojemi robakami że dziś do szkoły nie poszły, bo to teraz coś i karę płacić każą, i do becyrku prowadzą, gdy kto dzieci na naukę nie pośle. No patrzcie się moi ludzie, co to za niewola! Kiedyś tu Katarzynie zagrabił wójt pierzynę za to, że nie posyłała dziewczyny do szkoły. Biedne kobiecisko spłakało się i musiało zapłacić papierka za to, że jej zabrali robotnice z pod ręki. Bo i któż będzie jej krowę pasał, gdy Maryśka pójdzie do szkoły? Kiedy takie prawo to mus rzekł Kuba z westchnieniem. — Trzeba wybrać lepszych posłów na Sejm, żeby wszystkie takie prawa skasowali, to wójt nie zagrabi już Kaśce pierzyny, a Maryśka będzie pasła krowe jak pasła.

Szymonowi było już tego gadania za dużo. Podniósł głowę, splunął i zawołał: Ot pleciecie jak na mękach! Z pomrukiem przyjęli te słowa Kuba i Jędrek, lecz nic nie odrzekli, bo stary Szymon był najzacniejszym z kmieci i trudno się było na niego ofuknąć. Kuba pytał dalej, Szymon wskazując na kosę czy wam dobrze kosić tą kosą?

A dobrze! No i cóż? A za czyją poradą porzuciliście ladajakie kosy, co nam żyd w karczmie sprzedawał? Pytał dalej Szymon. Za waszą odparł Kuba.

A wiecie, zkąd ja się dowiedział o tych dobrych kosach? Nie wiem. No, to ja wam powiem rzekł Szymon, dowiedziałem się o nich z gazet, które co niedziela dostaje. Wy mówicie, że umiecie na książce, ale ja wiem, że wam to dosyć tępo idzie, boście się nigdy dobrze pisać i czytać nie nauczyli, a i z tego niejednoście zapomnieli.

Ja czytuję od lat wielu co niedziela i to mi już dużo dobrego przyniosło. Jak rznąć kosą, tak i w gospodarstwie, nie jedno już sobie ulepszyłem, bom dobre rady wyczytał. Kto się czytać nauczy, a potem nigdy nic nie czyta i powoli czytania zapomina, ten jest jak ów człowiek, co włożył światło pod korzec i chce,

żeby mu było widno. Dawniej nie wiele w szkołach się uczyli i nie wiele też umieli, jeśli się nasze dzieci dłużej i porządniej pouczą, będą więcej umiały i będzie im z tym lepiej. Kuba zamilkł, a czarny Jędrek uśmiechał się złośliwie. Spostrzegł to Szymon i zapytał:

Czy przydała wam się pożyczka, którąście wzięli na przednowku z gromadzkiej kasy zaliczkowej?

Pewnie że się przydała — odparł Jędrek zdumiony tym nagłem zapytaniem. A czy bylibyście dostali, gdyby nie było kasy zaliczkowy? Pytał dalej Szymon: Chyba od żyda — rzekł Jędrek — alem się bał iść do niego, żeby mi nie zagrabił wszystkiego, tak jak biednemu Wojtkowi co się powiesił z rozpaczy.

No więc dobrze się stało — rzekł Szymon — że macie pożyczkę z kasy zaliczkowej. A czy wiecie kto to przez dwa lata upominał się o założenie kasy zaliczkowej? No jużci wy! zawołał Jędrek z niecierpliwością. A tak ja — rzekł Szymon — lecz ja tego ze siebie nie wydobył. Mam taką w domu, co mi o tém dużo nagadała... Kto taki? zapytali Kuba i Jedrek z wielką ciekawością, kto taki? powtórzył Szymon — oto książeczka, w której są opisane kasy zaliczkowe i ich pożytek. Gdyby nie ten profesor co mnie nauczył czytać, nie mielibyśmy kas, gdyby nie ta gazeta i te książeczki, które czytam nie mielibyście dobrych tych kas. Ot i pożytek z czytania i z nauki szkolnej. A czy to wszystko? A czy nie jest jeszcze ważniejsze to wzrastanie cnót w sercu ludzkim, gdy człek weźmie do ręki książeczkę nabożną i karmi się z niej w cichości prawdami wiary świętej? A gdy weźmie czytać żywot jakiego Świętego, rozważa uczynki i cierpienia ludzi bogobojnych, prace mężów uczonych i krwawe ofiary dzielnych wojowników, gdy sobie człowiek wszystko w myśli wystawi, a potem na siebie i na swój żywot wspomni, to sumienie powiada mu coraz głośniej: pilnuj że się i choć zawsze drogami prawdy i zacności. I powiedzcie czy może być większe szczęście nad to, gdy sobie człowiek chyląc się ku ziemi, powie z czystem sumieniem. **Żyłem uczciwie!** Jeżeli takim szczęściem napełnią małe literki duszę człowieczą, natenczas warte zaiste, aby je złotem drukowano, by złotem okupywano znajomość czytania i pisania. Poważne te słowa Szymona zastanowiły Kubę i czarnego Jędrka; radzi byli jeszcze dalej coś mówić, gdy w tym uderzył we wszystkich trzech jak piorun straszny, krzyk: gore!

W jednej chwili byli na nogach i rzucili się ku wsi.

Kłęby dymu wydobywały się gwałtownie z pomiędzy chałup stykających się gęsto płotami. Całej wsi groziło wielkie nieszczęście, które mógł tylko szybki ratunek odwrócić. Lecz gdzie tu mówić o szybki ratunek w skwar letni, w samo południe, gdy strzechy suche jak pieprz, a wszystko co silniejsze w polu na robocie. Nim nasi kosarze dobiegli, połowa wsi stała już w płomieniach. Nie było siły ludzkiej, którąby im mogła tamy położyć. Stawali więc tylko ludzie z załamanemi rękami patrząc się na straszne zniszczenie, inni zaś czuwali, żeby się ogień nie przeniósł do drugiej części wsi, która skrawkiem lasu i pastwiskiem była oddzielona. Pomiędzy płonącemi chałupami były także zagrody Szymona, Kuby i czarnego Jędrka. Biedni ludziska rzucili się w ogień, żeby jeszcze co się da wyratować. Z ludzi na szczęście nikt w ogniu nie zginął, bydła też i trzody nie mało wyratowano.

Lecz któż jest w stanie biednemu zagrodnikowi, lub gospodarzowi, na kilku zagonach wynagrodzić strate całego obejścia? Z czego może wybudować na nowo te chate, w której było wszystko co mógł uciułać przez długie lata? Trzej nasi kosarze nie byli wcale zamożni, wszyscy trzej zatém stali się nędzarzami.

Najnieszczęśliwszym zaś, był czarny Jędrek. Oprócz boleści ze straty, musiał jeszcze wraz z żoną znosić skargi i narzekania innych pogorzelców, gdyż z jego chaty wybuch pożar. Pozostawione same dzieciska bawiąc się zapałkami, podpaliły mimowolnie chałupę. Zapóźno zaś było żałować, że nie poszły jak należało do szkoły. Gdy gminę nieszczęście tak wielkie nawidziło, spieszą jej inne gminy na pomoc. Doznało tego i wieś Bożawola. Zwieziono i chleba, i ziarna, dwory dodały cokolwiek budulca, z miejscowej kasy zaliczkowej rozpożyczano, wszystkie pieniądze, i biedni pogorzelcy poczęli się na nowo budować. Stary Szymon, choć niezamożny, nie potrzebował wiele pomocy. Cóż go poratowało?

Oto znowu książeczka, w której były opisane zbawienne skutki zabezpieczeń od ognia. Wyczytał w niej, iż jest w Krakowie urządzone towarzystwo ubezpieczeń od ognia, a wziąwszy rzecz na rozum, jak oto wielki jest w tym dla ludzi pożytek, ubezpieczył w nim swe budynki.

Gdy więc zpłonęły, wypłaciło mu towarzystwo po niewielu dniach kilka set papierków,

to jest całą sumę, na którą owe budynki były ubezpieczone. Dobrzeście mówili — rzekł Kuba do Szymona dowiedziawszy się o tém dobrzeście mówili, że znauki może być pożytek.

Trzeba było i mnie waszą książeczkę przeczytać, a miałbym dziś gotowy pieniądz na chałupę. Teraz trzeba długo robić, nim się człek dorobi. A cóż zamyślacie? zapytał Szymon. Idziemy z Jędrkiem do kolei— rzekł Kuba. Płacą tam dobrze, i jeśli człek rąk niepożałuje, może coś do zimy uzbierać. Jak sobie umyślili Kuba z Jędrkiem, tak też i zrobili. O pare mil od wsi Bożejwoli budowali kolej żelazną, poszli więc do robót ziemnych i zaprzęgli się do pracy, że aż trzeszczało. Ale i tutaj pokazało się, że nawet odrobina nauki popłaca. Gdyż inżynier się dowiedział, ze Kuba umie pisać litery i liczby, a spostrzegł przytem, że jest człek uczciwy zrobił go dozorcą całej gromadki robotników, kazał mu wykazy roboty spisywać i lepiej mu za to płacił. Pod zimę wracali obaj z Jędrkiem do wsi Bożejwoli, i obaj z sutym zarobkiem, więcej jednakże grosza przyniósł Kuba choć nie był taki barczysty jak Jędrek i nie miał rąk silnych. Przysporzyły mu grosza te literki z elementarza, których go w szkole uczono, od tego czasu wszystkie dzieci chodzą regularnie do szkoły, bo jest pożytek z nauki.

Stanisław Perucki.

Zły syn.

Syn od psa gorszy, Ojca głodził i katował,
Choć mu ten wszystko dał, w pieszczotach wychował;
Pan złego syna kazał do dworu sprowadzić,
Żeby mu skórę obić, i do kozy wsadzić.
Ojciec przylazł i prosił: Panie daruj kije,
Bił i ja Ojca mego, teraz on mnie bije.
Słuszna to na mnie kara zesłana od Boga,
Syn to słyszy — okropna przejęła go trwoga;
Zaraz Ojcu padł do nóg — odtąd go szanował,
A Boga codzień prosił, by karę darował.

Staś Perucki.

Jeszcze o Turkach.

Turcy przy całej ciemnocie, dzikości i nienawiści do tego co nie jest Tureckie mają niesłychanie silną wiarę w swego Proroka Mahometa Ałłacha — fanatyzm się zmusza, aby każdego chrześcianina nazywali „Giaurami" czyli niewiernymi; muszę wam powiedzieć kilka przykładów, z których mogłem się przekonać o ich silnej wierze.

Są w Turcyi Derwisze, którzy poświęcali się Bogu, ani sieją, ani orzą, opuszczają swoje domy i całe życie często w najlichszem ubraniu obiegają meczety, lub w jednym miejscu w starych ruinach mieszkają wychodząc tylko w tedy na miasto, gdy są zupełnie głodnemi i modlą się Bogu. — Każden Turek ma sobie za obowiązek dać tym Derwiszom kilka sztuk małej monety, lecz oni nie zawsze i nie od każdego ofiarę przyjmują.

Raz miałem ochotę pomówić z takiem Darwiszem poszedłem do jego mieszkania, które więcej było podobne do piwnicy jak do pokoju.

Zastałem Darwisza siedzącego na kamieniu i palącego wielką fajkę. — Przyjął mnie grzecznie i prosił usiąść około siebie.

„I cóż tu robisz" zapytałem.

„Modlę się do Boga za mnie i innych" odpowiedział.

„A czy jest Bóg?" zapytałem.

„Czy ty niewiesz, że jest Bóg?"

„Słyszałem o tem ale niewiedziałem."

Na te słowa zamyślił się Derwisz pociągnął kilka razy z cybucha i otoczył się dymem — za chwile tak mi mówił:

„Ja dziś rano wyszedłem na ulicę bo mi było zimno po nocnym przymrozku i deszczu — spojrzałem na bruk i błoto i widziałem, że pierwej odemnie szedł tędy człowiek, widziałem ślady idącego przez błoto konia i bydła, a czy ty chodząc po świecie nie widzisz śladów Boga? jeżeli tak, jesteś bardzo nieszczęśliwy!

Zawstydziłem się i smutny żem mu zadał takie pytanie wróciłem do domu.

Inną razą podobny Derwisz poszedł do pałacu wielkiego wezyra czyli zastępcy sułtana i tam nieproszony usiadł obok niego na dywanie.

„Któż ty jesteś żebraku!" zawołał gniewnie wezyr.

„A ty kto jesteś?" zapytał Derwisz.

„Ja jestem wielki Wezyr, jam zastępca sułtana czy wiesz?

„A cóż późniéj będzie?"

„Późniéj będę niezmiernie sławnym i bogatym."

„A późniéj co będziesz?"

„Późniéj wychowam moich synów i cieszył się będę, że będą wielkiemi ludźmi."

„A późniéj co będzie?"

„Późniéj się zestarzeję i używając mojego majątku."

„A późniéj?" znów pytał Derwisz.

"A późniéj umrę i nie będzie nic."

„O! mój Wezyrze! to ja dziś jestem wyższy od Ciebie! ty za lat kilka lub kilkanaście dojdziesz do tego, że będziesz niczem, a ja już od dawna jestem „nic," dla tego powinienem wyżej siedzieć od Ciebie, bo Ty dopiero później do tego przyjdziesz, czem ja dziś jestem."

W innym miejscu był Derwisz, który trapił swe ciało głodem i był prawie bez odzieży. — Nastała zima, śniegi spadły, pewien bogaty Bej pomyślał o ubraniu dla Derwisza, — kupił zatem ciepły płaszcz, buty i czapkę, i z temi darami pospieszył do jego mieszkania.

„Jak się masz starcze? zapytał, a po zwykłem przywitaniu ofirował mu owe ubranie."

„Dziękuję ci Beju (księże) odrzekł Derwisz i złożywszy ubranie w kącie zadumał się i milczał."

„O czem myślisz ojcze!"

Mam wielkie zmartwienie a niewiem jak sobie postąpić, możebyś ty mi mógł na to co poradzić, oto widzisz mam starego przyjaciela i 40 lat z niem żyje i lubie go, a teraz znów znalazłem innego, nie mogę mieć na raz dwóch przyjaciół, któregoż mam zatrzymać?

„A mój ojcze! oczywiście starego nie puszczaj."

Dobrześ powiedział Beju, zabierz sobie te nowe ubrania, to stare odzienie służy mi lat 40 lubię go, to mi wystarcza, co mi po tém pięknym i nowym ubraniu.“

Bej zmuszony był zabrać swój prezent.

O pogrzebach w Turcyi.

Od 12 lat nie byłem w pięknym Krakowie i Polsce, zwiedzałem rozliczne kraje, widziałem wiele i dla tego chciałbym wam powiedzieć co jest gdzie indziej godnego do naśladowania.

Przybywszy do Krakowa zwiedziłem nasze starożytne pamiątki, i cieszyłem się, że co raz więcej dbali Polacy upiększają nasze stare zabytki i pamiątki. — Raz idąc ulicą trafem spotkałem orszak pogrzebowy zmięszałem się z gronem przyjaciół zmarłego i poszedłem na cmentarz. — Tam wielce mnie zdziwiło, że kobiety mdlały, płakały i rozliczne krzyki wyprawiały z podziwem publiczności. — Zapytałem jednego z najbliżej mnie stojących dla czego te panie tak płaczą?— odpowiedział mi, że dla tego płaczą, że umarł tej brat, a tej narzeczony. — Inaczej się rzecz ma; te panie nie mają dobrej wiary w życie przyszłe, dla tego tak desperują i płaczą, bo jeśliby wierzyli że się będą widzieć po śmierci, czyżby płakały? czy płaczecie gdy ktoś z naszych znajomych lub rodziny jedzie do bliskiego miasta? wszak macie nadzieję, że się w krótkiem czasie zobaczycie i pocóż płakać i rozpaczać?

Prawdziwie Turcy nas zawstydzają, oni nigdy nie płaczą za umarłemi bo mają wielką wiarę, że w przyszłym życiu się zobaczą.

Gdy umrze Turek, zbierają się znajomi przed Meczetem i tam po odbytych modlitwach w cichości odprowadzają go na cmętarz czyli meszar. — Nie dają oni umarłemu ani kosztownych ubrań, ani pięknych butów, ale go okrywają w bieliznę i prześcieradło. — Tam go zakopują bez trumny i w cichości rozchodzą się do domu. — I rzeczywiście, czy nie szkoda jest ubrania dla umarłego człowieka? To piękne i często zupełnie nowe ubranie zniszczeje za 48 godzin, a ileż mamy nieszczęśliwych, którzy nie mają odzienia?

Przypuszczając, że zakopujemy 200 tysięcy martwych w Polsce rocznie i tyleż pięknych i kosztownych ubrań — czyżby nie lepiej było aby w to odzienie ubrano 200 tysięcy biednych i nagich?

Zawiązały się towarzystwa za granicą w celu palenia ciał umarłych, znów inni męczyli sobie głowy, aby niszczyć ciała zmarłych hemiczną wodą, zdaje się, że te zabiegi zostaną bez skutku, jabym proponował, aby ktoś z myślących ludzi założył towarzystwo, aby umarłych chować bez kosztownych ubrań i zdaje mi się, że to towarzystwo znalazłoby dziś więcej zwolenników niżeli poprzednie kluby.

Naśladujmy Turków, wszak pszczoły z trującego kwiatu umieją miód wybrać!

Jego Eminencya Kardynał - Arcybiskup hr. Leduchowski.

Rano 3 lutego o godzinie 5tej wywieziono ks. Kardynała, Arcypasterza Gnieźnieńsko-Poznańskiego z więzienia z Ostrowa na dworzec, zkąd go pociągiem o godzinie 6 wysłano do Berlina w Towarzystwie landrata p. Bütnera i jednego policyanta. Ksiądz Meszczyński kapelan Jego Arcybiskupiej Mości i książe Edmund Radziwił (poseł Bytomski) wyjechali także w towarzystwie dostojnego więźnia. Wielkie tłumy ludu odprowadzały ks. Kardynała na dworzec, żegnały go płaczem i oznakami głębokiej boleści, a kiedy pociąg ruszył, wznosiły głośne okrzyki na jego cześć.

Nim Jego Eminencyę puszczono z więzienia, p. naczelny prezes nadesłał rozporządzenie, że Kardynałowi hr. Ledóchowskiemu nie wolno przebywać w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, w Szlązku, w obwodzie rejencyi kwidzyńskiej, ani w Frankfurcie nad Odrą. Pan landrat doręczył ten rozkaz Najprzew. Arcybiskupowi i równocześnie zapytał: „czy chce poddać się temu rozporządzeniu, i gdzie zamyśla się udać?“ — Ks. Kardynał z godnością odrzekł: „Moim obowiązkiem jest, przebywać w dyecezyi, i tej nie opuszczę.“ — Na to oświadczył mu p. landrat: „iż w takim razie zaraz będzie odwieziony do Torgau, twierdzy w prowincyi tejże i tamże internowany (strzeżony). Protokółu spisanego ks. kardynał nie podpisał.

Najprzew. Arcypasterza 3 bm. przywieziono do Berlina, gdzie nocował u księcia Radziwiłła i tam przyjmował posłów „Centrum“ z reichstagu i sejmu. Dnia następującego odjechał do Pragi, a ztąd uda się do Rzymu. Towarzyszący mu landrat opuścił go w Frankfurcie, policyanci dopiero w Berlinie ustąpili od niego.

Co słychać w świecie?

Austrya. — Owoce nowomodnego prawodawstwa pokazują się z każdym dniem dobitniej; szalbierstwo i oszukaństwo, przez ustawy dozwolone, zalewają wszystkie prowincye, szczególnie Galicyą i Węgry, gdzie obce żydy niszczą lud do szczętu. W Węgrzech głosi telegraf, że rząd rozkazał kolejom, aby się przygotowały do przewiezienia 80 tysięcy wojska ku tureckiej granicy.

Anglia. — Książe Norfolk urządził komitet, który zbiera składki na wspomożenie Biskupów i prześladowanego duchowieństwa w Niemczech. Zewsząd składają znaczne sumy.

Niemcy. — W powietrzu wisi wojna. Zdanie to często daje się słyszeć na ulicy, w towarzystwach wyższych i niższych; wszyscy obawiają się wojny, chociaż nikt z pewnością powiedzieć nie może, kto ją rozpocznie i z kim się prowadzić będzie. Słyszałem nawet od robotników i kupców, którym obecna bieda w zarobkach i handlu okropnie dokucza, że niechby już nastąpiła wojna, która może lepsze czasy sprowadzi. Taka nadzieja jest lekkomyślna, boć nikt nie odgadnie skutków i następstw nowej wojny, a wojna policza się słusznie między kary Boże, która niezliczonych i krwawych ofiar wymaga.

Krwawa wojna toczy się w Hiszpanii i w Turcyi. Do wojny hiszpańskiej nie mieszało się dotąd żadne obce mocarstwo, chociaż liberaliści i liberalne rządy sprzyjają Alfonsowi i jemu życzą zwycięztwa nad królem Karlosem, który chce zaprowadzić panowanie i

rządy katolickie podług zasady: „że monarchowie panują z łaski Bożej.“ — Większe niebezpieczeństwo grozi nam od Wschodu, gdzie sławiańscy i chrześciańscy poddani powstali przeciw Turkowi, który najniesprawiedliwiej dotąd uciskał chrześcian. Powstanie wzmaga się i rąbie Turka, aż ha! — Sułtan posyła coraz więcej wojska, lecz i powstańcom przybywają posiłki z sławiańskich krajów, boć to dzieci jednej matki „Sławiańszczyzny,“ widzący braci w niedoli i przypominające sobie dawną sławność narodu, który rozszarpały obce mocarstwa.

— Trzej cesąrzowie, niemiecki, austryacki i Moskal przez posłów wręczyli Turkowi memoryał, żądający pewnych praw i wolności dla chrześcian Hercogowiny i Bośni; Francya i Włochy radzą Turkowi do ustępstwa i do przyjęcia memoryału, lecz turek jest obrażony przez mieszanie się trzech cesarzów do wewnętrznych spraw jego krajów. Chytry Anglik podobno podżega Turka, i tak sprawa toczy się na papierze, gdy tymczasem powstańcy walczą z tureckiemi wojskami. Moskal widać, że nie zasypia kasztanów w popiele, boć zgromadza wojska nad turecką granicą, to samo czyni cesarz austryacki; obaj są sąsiadami Turka. Moskal już od dwóch set lat ostrzy sobie zęby na Carograd czyli Konstantynopol, i zapewnie zagarnie ile się da z rozpadającej się Turcyi. Anglik się tego najbardziej obawia, bo jako naród kupców lęka się o utratę handlu z tureckiemi krajami w Europie i Azyi. Jeżeli zaś moskal i Austrya podzielą się Turcyą, czyliż inne mocarstwa zezwolą na to? — Włochy przedewszystkiem będą żądały wynagrodzenia za zezwolenie do podziału Turcyi, a czyliż Niemce milczeć będą? — a cóż Francya? — Anglia? — Zaprawdę rozpadek Turcyi może całą Europę zaplątać do wojny, której końca nikt przepowiedzieć nie może. Dla tego obawa przed wojną wisi nad Europą. Włochy zamówiły sobie 10 tysięcy wielkich skrzyń cwibaku czyli sucharów, które liweranci do 14 dni mają dostarczyć dla wojska. W spokojnym czasie odbiera wojsko suchary w workach więc zamówienie w skrzyniach tak ogromnej ilości wróży wojnę zagraniczną. Donoszą także gazety, że w Karlsruhe w Badenii szukają 400 dziewczyn, które w fabryce artyleryi mają przyrządzać patrony za dobrą zapłatą.

Francya. — Od ostatniego spisu liczy 36 milionów ludności; Paryż 1 milion 884,874 mieszkańców. Francya jest jedynym krajem, w którym handel, fabryki, rzemiosło i gospodarstwo pomyślnie się rozwijają, tak że nie doznaje biedy i nędzy, jak inne kraje europejskie. Wdzięczna za błogosławieństwo Boże Francya buduje szkoły i wszechnice i urządza je po katolicku; większa część szkół oddane zakonnikom i zakonnicom. Dobrze się powodzi Francyi, a tym czasem w innych krajach, gdzie panuje walka z Kościołem, dokucza bieda, upadek fabryk, handlu i rzemiosła. „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie!“

— Gruchła wieść, że rząd w poufnych listach rozkazał pułkownikom, aby się spieszyli z wyćwiką rekrutów, ażeby do końca lutego, a najpóźniej w pierwszych dniach marca mogli być włączeni do batalionów. Donoszą telegrafy, że w zachodnich departamentach (prowincyach) zgromadza rząd wielkie zapasy dla wojska, a że w mieście Nancy nagotowali po 400 kul dla każdej armaty. Powiadają dalej, że Francya urządza wojsko, aby każdego czasu postawić mogła 700,000 żołnierza.

Turcya. — W wojnie z powstańcami w Hercegowinie straciła od lipca aż do lutego br. 10,700 żołnierzy. Obecnie stoi w Hercegowinie i Bosnii 28 tysięcy wojska tureckiego; powstańcy licząc około 10,000 nie ustępują ani na krok Turkowi. W okolicy Raguzy wypalili Turcy 10 wiosek chrześciańskich.

Rozmaitości.

— W popękaniu rąk od zimna, które bardzo często trafia się w czasie zimy, łatwo można sobie sprawić ulgę, niekiedy nawet całkiem od tego cierpienia uwolnić za pomocą bardzo prostego środka, a tym jest rozpuszczenie prząśnego miodu w filiżance wody, i nacieranie tym rozczynem rąk popękanych — rozumie się po ich należytem umyciu i osuszeniu. Naciera się ręce tą miodową wodą 3—4 razy dziennie, a następnie trze aż do sucha. Dobrze będzie nosić po takiem natarciu miękkie rękawiczki, starając się przy tem, aby ręce wciąż były suche. Wyborną maścią jest także: 3 łuty wieprzowego smalcu rozgrzanego i zmięszanego z 20 kroplami tynktury arniki. Chcąc ją użyć do smarowania warg popękanych, należy domieszać do niej połowę wosku.

— Mydło pachnące, sprzedawane zwyczajnie jako wyrób zagraniczny i dość drogo, łatwe jest do zrobienia w domu, w tym celu rozciera się zwyczajne mydło, gotuje w mleku przez kilka kwadransów, mięszając przytem ciągle, aby się nie przepaliło, poczem się ostudza i perfumuje jakim pachnącym olejkiem. Chcąc, ażeby mydło to miało czerwone paski, doda się odrobinę cynobru i przemięsza. W końcu rozpościera się nad miską białą chustę, wlewa na nią mydło, ostudza i kraje na kawałki.

— Wiedza próby octu kupowanego w handlach, jest potrzebną każdej gospodyni, albowiem octy takie zawierają częstokroć ołów lub cynę, dodawane przez niesumiennych fabrykantów. Do zbadania kupnego octu należy użyć rozczynu saletrzanu srebra. Choćby w occie była najmniejsza ilość cyny lub ołowiu, to płyn natychmiast przybiera jasno-brunatny kolor.

— Przyczyna, że się powtóre ożenił. Dwaj gospodarze powracając z targowiska rozprawiali sobie o różnych dolegliwościach życia. W tém jeden z nich, wdowiec Myszor odzywa się: „mamy wkrótce wesele!“

— „U kogo?“ pyta się sąsiad.

U kogożby! — u mnie!“ —

— „Wam się zachciało żeniaczki w tak leciwym wieku?“ —

„Nu widzicie, że mnie bardzo ckliwo w samotności; kiedy naprzykład w nocy kichnę, to nie mam nikogo przy sobie, coby mi powiedział: „Boże daj zdorwie!“ —

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.

Wydawca: S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.